ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 5 — Nr. 35 (210) Włocławek, 2—8 październik 1949 r. Cena 10 zł.

Apostolstwo Macierzyństwa

Orędzie J. E. Ks. Biskupa Włocławskiego K. Radońskiego w sprawie TYGODNIA MIŁOSIERDZIA

Drodzy Diecezjanie.

Zbliża się październik, którego pierwszy tydzień znany już jest od czterech lat w Polsce jako „TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA". Hasłem tegorocznego Tygodnia Miłosierdzia jest MACIERZYŃSTWO. Zaiste, hasło, które zbudzić musi żywy oddźwięk w każdym sercu; któżby nie kochał matki, któżby nie pamiętał, ile zawdzięcza tej najdroższej z istot, któżby nie wspomniał, czym mu była matka od pierwszych lat dzieciństwa po dziś dzień — obojętnie, czy ma ją szczęście posiadać jeszcze, czy też pokryła ją już zimna mogiła.

Kochamy matkę jakąś szczególną miłością i pragniemy widzieć każdą matkę w blasku niezatartym jej godności macierzyńskiej, w tej przedziwnej jasności, w którą przyoblekła ją nasza wiara święta, otoczoną czcią Narodu naszego.

Nie możemy niczego już przydać do pochwał matki. Ale możemy i powinniśmy wciąż przypominać o godności matki, o wielkości obowiązków, jakie na jej barkach spoczęły, o świętości macierzyństwa w chrześcijańskim życiu rodzinnym.

Otóż Tydzień Miłosierdzia w tym roku ma podnieść w oczach nas katolików, a niemniej w oczach samychże matek naszych ich wielką misję w społeczeństwie. Głosząc to apostolstwo Macierzyństwa dźwignie Caritas swoją zbawienną pracę jeszcze o jeden stopień wyżej.

Podczas nabożeństw Tygodnia Miłosierdzia odbędą się błogosławieństwa niemowląt i dzieci, to znów nauki dla młodych sposobiących się do małżeństwa. Jedno nabożeństwo poświęcone będzie czci MATKI BOŻEJ MIŁOSIERDZIA w intencji matek cierpiących.

Jak w inne lata, popłyną i tym razem do ołtarzy Pańskich oflary pod nazwą „dar ołtarza". Będą one d a r e m d l a m a t k i. Niech każdy uczestniczy w tym pięknym współzawodnictwie miłosierdzia. Przyniesie każdy to, na co go stać jako dar dla matek wielodzietnych, dla matek chorych, dla nieszczęśliwych matek z rozbitych małżeństw.

Skończy się Tydzień Miłosierdzia, ale praca Caritas wzmożona naszym Tygodniem rozszerzy się poprzez jesień i zimę, bo potrzebna jest pomoc nie doraźna, ale stała. Niechaj więc siostry parafialne i opiekunki szczególną opieką otoczą m a t k ę, niech idą z miłością w sercu na służbę m a t k i ! A Najświętsza z matek, Matka Boga i ludzi tę pracę zbożną otoczy płaszczem swej opieki.

Pod Twoją obronę uciekamy się!

Włocławek, w dniu Narodzenia NMP. 1949 r.

† Karol Mieczysław
Biskup Włocławski

Dar dla Matki

Czynnym wyrazem zrozumienia haseł tegorocznego Tygodnia Miłosierdzia będzie należyte zorganizowanie „Daru dla matki". Pod tym właśnie hasłem ma się rozpocząć zbiórka na cele opieki nad macierzyństwem, do ofiarności na ten cel wzywa nas orędzie Najdostojniejszego Pasterza naszej diecezji. Akcja pod hasłem „Dar dla matki" ma zorganizować pomoc w postaci ofiar i podarunków niezbędnych do pielęgnowania dziecka. Będą to także i drobiazgi dla niejednego z ofiarodawców, ale drobiazgi te jednocześnie będą posiadały dla każdej matki wielką wartość. Nie będziemy tu wyliczać szczegółowo rodzaju tej pomocy, ale jedno jest wiadome, że dary te mogą ułatwić matce pielęgnowanie niemowlęcia, racjonalne odżywianie czy też zachowanie higieny.

Akcja „Daru dla matki" ma trwać aż do świąt Bożego Narodzenia. Przez ten długi okres czasu każdy parafianin, całe społeczeństwo katolickie będzie miało możność złożenia daru o mniejszej czy większej wartości, zależnie od posiadanych zasobów materialnych. Akcja „daru" powinna objąć wszystkich od najmłodszego do najstarszego i zgromadzić jak największą ilość zaofiarowanych przedmiotów.

Jak należy całość akcji przeprowadzić informuje dokładnie miesięcznik „Caritas", poinformuje parafian Ksiądz Proboszcz w czasie zebrania i nauk kościelnych. My ze swego obowiązku wykonywania zaleceń Kościoła ograniczymy się w niniejszym artykule do zwrócenia uwagi na ofiarność i to właśnie na ofiarność w stosunku do matek.

Dla matki musi być wszystko! Miłość dla niej nie może mieć granic!

Wprawdzie nas wszystkich cechuje miłość w stosunku do matek własnych, ale to za mało. Musimy się zdobyć na uczucie miłości w stosunku do wszystkich matek, nie tylko mojej, ale i do matki każdego bliźniego, każdego człowieka.

Mało miłość! Do miłości należy dodać szacunek, przywiązanie i podziw dla jej bohaterstwa. Do miłości należy dodać

CZYNNE MIŁOSIERDZIE!

Taki stosunek do kobiety-matki okaże wszystkim, że wczuwamy się w jej położenie, że składamy hołd i uznanie dla jej bohaterskich zmagań!

Nie możemy wyobrazić sobie postaci matki bez uśmiechu lub bez łez. Uśmiech i łza nieodłącznie towarzyszą matce.

Matka już od pierwszej chwili, w której zaczyna piastować dzieciątko w swym łonie, ma na sobie odznakę najwyższej godności stanu błogosławionego. Nie kogo innego, ale ją Bóg powołał na swoją współpracownicę w rozmnażaniu rodzaju ludzkiego i szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi. A spełnienie tej roli to trud olbrzymi, to fizyczne i moralne cierpienia, to ciężka codzienna praca w wychowaniu dziecka. Matka wykonuje te obowiązki ofiarnie, ze łzą w oku i z uśmiechem na twarzy.

Bo matka kocha, bo matka najgoręcej miłuje. Zadając karę dziecku, płacze w swym sercu, ale jednocześnie uśmiecha się na wspomnienie, że ukarane dziecko za chwilę wpadnie w jej objęcia i zostanie przytulone do matczynego serca, zapominającego o doznanych cierpieniach na widok uradowanej twarzyczki dziecięcia.

My o tym wiemy. To właśnie, że Panienka Najświętsza była Matką, skła-

nia nas do ucieczki modlitewnej we wszystkich kłopotach i szukania spokoju w pełnym miłosierdzia Sercu Maryji. Świadomość Jej Macierzyństwa zgina nasze kolana, wyciąga nasze ręce, otwiera usta i każe mówić:

— Pomnij o najmiłościwsza Panno Mario...

TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

wzywa wszystkich do poparcia moralnego i materialnego, udzielonego matkom, zwłaszcza takim, które pomocy potrzebują. Mamy przyjść z pomocą realną, konkretną, czynną.

Szczęśliwa ta matka, której dzieciątko dobrze i zdrowo się chowa. A czyż nie znajdują się w gronie naszym matki, których dzieci chorują, lub też przyszły na świat z kalectwem?

* * *

Dwa, czy trzy lub cztery lata temu do mieszkanka małżeństwa przybyła nowa istota. Dziecko ładne, śliczne, cherubinek złoty, kochany, mądry, dobry, ale... dziecko niewidome, ogarnięte czernią nocy...

Pamiętasz? Gdy w jakimś momencie,
którego nic nigdy nie zatrze,
dostrzegłaś, że twoje maleństwo
w twe oczy, na twarz twoją patrzy?..
Czekałaś na cud tej minuty
i oto —już cudem się stało:
dzieciątko twe własne, rodzone
na ciebie, na matkę spojrzało...

* * *

Czy wiesz?... I ja mam syneczka,
jak twój ma oczy z błękitu,
lecz nigdy w jego źrenicach
że widzi mnie, nie wyczytam...
Tak długo łudziłam się próżno,
aż wyrok uderzył oszczepem,
że nie ma żadnej nadziei,
że moje dziecko jest ślepe!

* * *

Pamiętasz? Czyż można zapomnieć?
modliłaś się wtedy bez słowa,
lecz teraz — czy Bogu dziękujesz,
że wzrok twemu dziecku zachował?
Gdy klękasz przy małym łóżeczku
przed nocą, co skończy się rano,
och, pomyśl o wszystkich tych dzieciach,
co w mroku i usną i wstaną!
I pomyśl, że możesz choć trochę
rozjaśnić ciemności tej nocy:
przez wdzięczność, za szczęście twych dzieci
przyjść innym w niedoli z pomocą.

* * *



Przez wdzięczność przyjść innym z pomocą... Przynieść ulgę w cierpieniu matki, pomóc jej w oddaniu dziecka do specjalnego zakładu leczniczego czy wychowawczo-naukowego, pomóc w każdym wypadku nieszczęścia.

Nie należy oglądać się tylko na pomoc Państwa, które jest w okresie odbudowy zniszczeń wojennych i wiele już na tym polu czyni. I ty musisz, powinieneś udzielić pomocy

Z OBOWIĄZKU MIŁOSIERDZIA

chrześcijańskiego, z obowiązku przynależności do Świętego Kościoła Katolickiego, z obowiązku należenia do wspólnej rodziny parafialnej.

Pomóżcie matkom! Każdej matce, w każdej chwili. W okresie jej brzemienności i choroby, w okresie porodu, w okresie karmienia niemowlęcia, w okresie wychowywania dziecka i posyłania go do szkoły Zaopiekujcie się dziećmi, którymi matka licznej rodziny wobec braku czasu nie może należycie się zająć.

Pomóżcie matkom! Zorganizujcie opiekę nad matkami w parafii, pamiętajcie o „Darze dla matki".

Święty Leon W. mówiąc o miłosierdziu używa słów następujących:

„Jest pewnym, że każdy z nas, kiedy pełni miłosierdzie, dobrze czyni także własnej duszy. Niechaj ochoczą i skorą będzie nasza hojność, kiedy wiemy, że niosąc pomoc drugim, sami sobie dobrze czynimy. Zaprawdę skarb swój pomnaża w niebie ten, kto posila Chrystusa Pana w osobie ubogich. Uznaj w tym dobroć i zrządzenie Boże. Dla tego uczynił cię bogatszym i obfitującym w różne dobra doczesne, aby przez ciebie ktoś drugi nie odczuwał braków i nędzy, aby przez miłosierną usługę twoją ubogi był wyrwany z przygniatającej go nędzy, a ty, byś przez to znalazł odpuszczenie grzechów i okazję do praktykowania cnoty. O podziwu godna Opatrzności i Dobroci Stwórcy, która chcesz jednym pociągnięciem dwóch ratować".

Jerzy Prawdzic.

„Thetis"

Było to 1 czerwca 1939 roku. Na wybrzeżu morza Irlandzkiego w uprzemysłowionym miasteczku Birkenhead w pobliżu wielkiego miasta Liverpool duże masy ludzi. Popołudnie prześliczne. Na lazurowym niebie tylko gdzieniegdzie błąka się mała bieluteńka chmurka. O godzinie 13.30 rusza w morze „Thetis", nowiuteńka łódź podwodna, duma stoczni w Birkenhead i wszystkich tych, co się długie dwa lata nad jej zbudowaniem mozolili. Wyposażona w najnowsze zdobycze technicznej wiedzy wybiera się w swą pierwszą podróż. Cóż dziwnego, że całe Birkenhead wyległo na brzegu. Na pokładzie oddalającej się szybko łodzi jest tylko załoga licząca około 50 ludzi, ale i drugie tyle znakomitych inżynierów, wyższych urzędników stoczni, dwóch specjalnie na tę podróż sprowadzonych kucharzy oraz całe grono wybitnych oficerów, pragnących się przypatrzyć pracy tego najnowszego torpedowca floty angielskiej.

KATASTROFA

Powrót do portu ma nastąpić punktualnie o godzinie piątej po południu. Jednak po zanurzeniu się łodzi w wodzie minęła godzina piąta, a nadto wszelkie nawoływania iskrowe nie dają rezultatu. Zaniepokojone władze portowe nakazują poszukiwanie. Na wieść o katastrofie ludność Birkenhead znów zgromadziła się w porcie i czeka nad brzegiem jedną godzinę, czeka drugą i trzecią. Nastaje wieczór. Nastaje noc. A o Thetis wciąż jeszcze głucho. Tej nocy z czwartku na piątek nikt nie udaje się na spoczynek. Około godziny 2.30 w nocy nadchodzi wieść, że odnaleziono miejsce katastrofy. Po pływaku wypuszczonym przez tonącą łódź i po wielkich łachach zabrudzonego tłuszczu, pływającego na wodach wnioskują, że tu a nie gdzie indziej znajduje się nieszczęsny torpedowiec.

Zwożone są szybko wszelkiego rodzaju okręty, pontony i wielkie betonowe skrzynie, by biednej Thetis służyć pomocą. Zewsząd zaczynają przybywać najlepsi nurkowie Anglii, by ratować zatopionych kolegów. Samolotem przyjeżdżają nurkowie ze Scapa Flow, ci sami, którzy niedawno wydobyli z głębin niemieckie wojenne okręty.

NIESPODZIANKA

Kapryśny los gotuje wszystkim miłą niespodziankę. W piątek rano o 6 godzinie wychylił sie nagle z toni wodnej cały tył zatopionego torpedowca. Otucha wstępuje do serc. Wszystkich ogarnia nieopisana radość. Ratunek musi się udać. Załoga żyje! Ktoś podjechał łódką do sterczącego z wody ogona i bije weń całą siłą młotem. Potem przystawia ucho. Załoga odpowiada takimiż uderzeniami.

O godz. 8.15 nowa radość. Z toni morskiej wyłania się nagle jakiś człowiek. Okazuje się, że to kapitan Oram, który opuścił pierwszy łódź, zdecydowany na długie pływanie, aby znaleźć pomoc dla nieszczęsnej łodzi.

Ale oto wkrótce potem wypływa z głębin drugi. Aczkolwiek mocno osłabieni, oświadczają zgodnie, że cała załoga żyje i na ogół trzyma się dobrze. Na okrętach powstaje radosne poruszenie! Może w ten sposób jeden po drugim, może cała załoga się wyratuje...

W STALOWEJ TRUMNIE

Niestety, upływa jedna godzina, potem druga! Zjawił się na powierzchni

jeszcze trzeci i czwarty człowiek z zatopionej załogi, ale ci ostatni są już tak wyczerpani, że mimo najtroskliwszej opieki lekarskiej ledwie żyją. Są najwidoczniej zatruci zabójczymi gazami, które w zatopionej łodzi zaczynają się wytwarzać. Najbardziej zatruty Franciszek Shaw, gdy przyszedł do siebie i otworzył oczy, począł tak rozdzierająco szlochać, że wszystkim łzy w oczy stają. Tak szlocha człowiek, który z tamtego powraca świata, któremu śmierć co dopiero zajrzała w oczy i który na własnym gardle poczuł zimny uścisk jej kościstej dłoni.

Zaczyna opowiadać:

— Na dole zupełnie ciemno, światła wszystkie pogasły. Trujący ziew z akumulatorów. Jeszcze na początku próbowaliśmy żartować, opowiadać historyjki, by choć na chwilę zapomnieć o sobie. Ale godziny poczęły uchodzić, jedna po drugiej a ratunek się nie zjawiał. Próbowaliśmy kilkakrotnie uruchomić okręt. Daremno. Trujący ziew rzuca wszystkich na ziemię. Leżą porozrzucani w poszczególnych przedziałach. Narzekają na bicie pulsu w skroni twierdzą, że żyły chcą im pęknąć, skarżą się na straszny ból głowy. Od kilku godzin wiedzą, że mają umierać, ale paniki nie ma. Gdym ich opuszczał. byli tak osłabieni, że nie mogli myśleć o własnym ratunku. Najgorzej było, gdy dwóch kolegów spróbowało się ratować i utonęło i gdy trzeci, wszedłszy do kabiny z wodą, doznał obłędu i także utonął. To już tam długo na dole nie potrwa...

Każda minuta, każda więc sekunda jest droga. Następuje niestety nowy przypływ morza, który uniemożliwia narazie dalszą pracę. Thetis zanurza się zupełnie. Następny odpływ będzie wieczorem dopiero o godzinie siódmej. Tak długo trzeba będzie czekać cierpliwie. bezczynnie. Nadzieja na ratunek w dalszym ciągu jednak trwa.

NOWE PROBY RATUNKU

Mija godzina siódma, nadchodzi ósma, nastaje wieczór, trzeba znów uruchomić reflektory, a łodzi podwodnej jak nie widać. tak nie widać. Widocznie łódź opadła zupełnie na dno morskie.

Co teraz?

W zatopionej łodzi głęboko pod wodą znajduje się przecież około 100 żyjących istot ludzkich! Nie ma innej rady, jak posłać nurków w ową mroźną 56 metrową głębię. Nurkowie skarżą się na okropne prądy podwodne. Mimo obciążenia ołowiem ledwo stoją na dnie. W okropnych warunkach pracy udaje im się wreszcie założyć łańcuchy. Pod strasznym naporem łańcuch wykonany z najlepszej angielskiej stali łamie się. Poruszenie łodzi podwodnej za pomocą łańcucha okazuje się niemożliwe.

OSTATNIA NADZIEJA

Nurkowie idą jeszcze raz na dno morza. Zamierzają poprzeciągać pod łodzią grube kable. Z łodzi jeszcze zatopieni dają znaki życia, coraz rzadsze, coraz na dłużej milknące. Zatopieni już 30 godzin znajdują się w swej stalowej trumnie.

Nurt jest tak silny, że nurkowie pracę swą wykonywać muszą przeważnie leżąco. Nadludzkim wysiłkiem podciągają liny, umocowują je jak najsilniej.

Na powierzchni nagromadzono mnóstwo okrętów, cały szereg żelaznych łodzi wielkich pływających skrzyń. Do nich to przyczepia się metalowe liny. Rozpoczyna się ostatni akt dramatu. Panuje cisza, nieomal grobowa. Właśnie wychylił się księżyc. Na wodzie jasno, jak za dnia. Nadchodzi piękna czerwcowa noc. której tu na morzu nikt nie zauważa.

Następuje ostatnie sprawdzanie lin. Z dołu nadchodzi wiadomość, że praca została ukończona. Ostatni nurek wychyla się z wody. zmarznięty, sztywny, ledwo się poruszający. Słychać komendę. okręty poczynają się ruszać, prężą się liny i... następuje suchy trzask. niektóre łodzie tracą napięcie. liny zwisają bezwładnie: zrywa się jedna po drugiej. tak jak by były cienkim kupieckim szpagatem...

NA ZAWSZE

Admiralicja puszcza w świat żałobną wieść. że znikła wszelka nadzieja uratowania zatopionych. Jest godzina trzecia w nocy z piątku na sobotę... 37 godzin od chwili zanurzenia się łodzi.

Tam na dole już żadnej nie ma możliwości dla jakiegokolwiek życia. Tam na dole dawno odmówiono ostatnie „Ojcze nasz" i ostatnie „Boże. bądź miłościw". Podwodny okręt Thetis. który 37 godzin temu w taką radosną beztroską wyruszył w swą pierwszą podróż zamienił się dla 98 ludzi w ponurą stalową trumnę.

Z miejsca katastrofy odjeżdżają okręty: smutnie odchodzą. jakby pobite przez wroga, jeden po drugim. Odjeżdżają też karetki pogotowia, które tak licznie nad brzegiem się zgromadziły i z taką cierpliwością czekały przez te długie męczące godziny.

Na miejscu nieszczęścia zostanie na zawsze jedynie ogromny pływak z napisem „Thetis" i z wielką czarną chorągwią, jedną z najsmutniejszych i najboleśniejszych dla serca marynarza...

JAK ZAPOBIEC SSANIU PALCA U NIEMOWLĄT.

Niemowlęta zbyt często przyzwyczajają się do wkładania do ust palca. Robią to z wielkim upodobaniem i uporem. kładąc je do ust mimo przeszkadzania im ze strony wychowawców. Przyzwyczajenie to kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo. Częste ssanie palca doprowadza do rozmiękczenia naskórka i paznokcia do bolesnych pęknięć. a wskutek tego do możliwego zakażenia skóry. W niektórych wypadkach schudnie palec, a nawet ulegnie zmianie dolna warga. Trzymanie zaś w ustach niezawsze czystych palców nie posłuży dziecku na zdrowiu. Przyzwyczajenie to z czasem przechodzi w nałóg. Dziecko bywa grymaśne. nie chce zasnąć. jeżeli nie pozwala mu się ssać palca; trwa to też i u dzieci kilkoletnich. które nie mogą obejść się przed zaśnięciem bez tego dziwnego „smoczka".

Ze względu na ujemne strony tego brzydkiego przyzwyczajenia. należy je zwalczać od pierwszej chwili. Walka ta wymaga dużo cierpliwości i wytrwałości ze strony matki. Odzwyczaić od ssania palców można w dwojaki sposób: obandażować całą dłoń, zwłaszcza na noc. lub też maczać palce w roztworze piołunu. U dzieci starszych pomoże niekiedy umiejętne napominanie. Nie poleca się jednak podawania smoczka dziecku celem odzwyczajenia go od ssania palców. gdyż wówczas jeden nałóg zostałby zastąpiony przez drugi.

Józefa D.

KRÓLICA

„Tydzień Miłosierdzia" zwraca uwagę wszystkich wiernych w roku bieżącym na matkę i macierzyństwo. a zwłaszcza na matkę licznej rodziny. W ostatnim dniu Tygodnia obowiązuje hasło: „Ratujmy matkę przed zbrodnią dzieciobójstwa". Sądzimy. że dobrze uczynimy. jeśli naszym czytelnikom i czytelniczkom przypomnimy artykuł napisany przez Piotra l'Ermite w tłumaczeniu Marii Drohojowskiej. a drukowany na kilka lat przed wojną w „Przewodniku Katolickim".

* * *

Nie znacie historii „królicy"...? Więc ją wam opowiem:

„Królica", była to milutka, wytworna, poważnie myśląca kobietka, która w osiemnastym roku życia poślubiła młodego stolarza.

Chłopak ten lubił swoje rzemiosło, piękne rzemiosło w drzewie. swój czysty warsztat. zdrowy, pachnący jak las, gładki jak strużyny.

Żona jego kochała swe środowisko. Zrobiła z niego gniazdko przytulne, wkładając w nie najpierw to. co niezbędne. następnie te drobiazgi. które są jakby osłodą domowego ogniska, czyniąc je przytulnym — drobnostki, które mężczyzna zauważa i za które jest zobowiązany towarzyszce, za wysukanie ich w jej sercu.

A potem, a głównie. kochali się bardzo oboje... w całej pełni i więcej jeszcze...

W tej ludnej ulicy Ordener (w Paryżu), przy której mieszkali, zaczęto zaraz podżartowywać sobie z nich, słyszeli to, ale dalej po swojemu żyli.

* * *

W pierwszym zaraz roku młoda kobieta powiła bliźnięta Od razu uznano, że to przesada. W tym domu o sześciu piętrach wywołało to oburzenie, ale zabarwione współczuciem.

— Biedne młode małżeństwo!... co za katastrofa!... Oto co podcina życie całe! Oczywiście ta mała o niczym nie wiedziała: wszak wyszła z zakładu sióstr... Nie uświadomiono jej...

Więc postanowiono ją pouczyć.

Mąż pierwszy usłyszał kazanie, najpierw od praczki z dołu i flaczarki z rogu ulicy, dwóch obfitych i bezpłodnych kobiet.

Stolarz spojrzał na praczkę, utkwił wzrok we flaczarkę i skoro wreszcie

MATKA

Pani Janina niczym specjalnym nie wyróżniała się od innych matek — dbała i troszczyła się o syna, martwiła się jego niepowodzeniem i chorobą, pragnęła jego szczęścia i powodzenia w życiu. Istotnie, każda matka, kochająca swe dziecko, tymi przymiotami się odznacza! Kto wszakże pilniej zastanowił się nad postępowaniem pani Janiny, mógł dostrzec, mimo wszystko, pewną odrębność jej charakteru. Była nią mianowicie wielka delikatność w obcowaniu z ludźmi i niecodzienna subtelność. I dzięki temu właśnie odczuwała ona głęboko błędy i pomyłki w życiu syna, nie lekceważyła sobie zauważonych u jedynaka wad.

Wyrozumiałością, cierpliwością, perswazją i prośbą starała się wpływać na syna umiejętnie, wierząc, że miłość i praca matki — przyniesie upragnione owoce w wychowaniu Tadeusza, wierząc zawsze w zwycięstwo miłości i dobra. Trzeba było ją podziwiać za wielką wytrwałość i cierpliwość!

Tadeusz nie należał do dzieci łatwych w wychowaniu. Nie rozumiał ciężkiego położenia życiowego, właściwego okresom każdej wojny, — nie miał chęci do nauki, był nawet wymagający w tym wszystkim, co dotyczyło jego osoby. Skąd ta kochająca matka brała cierpliwość przy częstych grymasach i niegrzecznościach syna, skąd czerpała potrzebne środki na utrzymanie?... To pozostanie tajemnicą jej kochającego serca...!

Tak płynęły tygodnie i miesiące trasznej okupacji hitlerowskiej, będącej jednym pasmem cierpień, bólów, niepokojów i niespodzianek... Każde wyjście Tadeusza z domu stanowiło ciężką chwilę dla matki, każdy powrót ze szkoły, czy od kolegów — nieopisaną radość i ulgę.

I dzisiaj właśnie nadeszła już chwila wyjścia syna z domu.

— Czy musisz koniecznie iść? możebyś jednak pozostał, wczoraj brali ludzi z tramwajów!

— Mamusia zawsze taka bojaźliwa i przesadza w nieuzasadnionych przeczuciach — zachnął się jedynak.

Niepokój jakiś przeszył serce matczyne, gdy syn opuszczał mieszkanie. Ogarnęła go wzrokiem pełnym miłości, gdy zamykał, za sobą drzwi wejściowe.

— Mój Boże! nawet na mnie nie spojrzał. Ale mniejsza o to! Niech tylko szczęśliwie wróci! Przecież tyle razy wracał, czyżby więc dzisiaj miały być większe powody do niepokoju? Może to rzeczywiście przesadny lęk i obawa...

Ocknęła się pani Janina z tych myśli i zabrała się spiesznie do codziennych zajęć domowych i gospodarczych. Należy się spieszyć z tymi porządkami i z przygotowaniem posiłku, boć czekają jeszcze różne sprawy w mieście no i lekcja muzyki aż w dwóch miejscach!

Już uporała się z pracą w domu. Odetchnęła. Teraz będzie mogła swobodnie wyjść, by dalsze obowiązki pozałatwiać.

Już jest na ulicy, pozostawiwszy w domu całą żmudną pracę gospodarczą i kłopoty z nią związane. Jaka piękna pogoda! Gdyby tylko radości i odczuwania piękna wiosny nie psuła bolesna rzeczywistość cierpień wojennych...

Przerwała rozmyślania i obejrzała się odruchowo, bo przestraszył ją ostry sygnał samochodowy. To gestapo! samochód jak strzała przemknął obok, wioząc katów i wrogów śmiertelnych.

— Po co wybrałam tę ulicę, pełną ruchu? — przemknęło przez myśl.

Po odbytej lekcji powiedziano jej grzecznie, że na pewien czas wypadało by przerwać lekcje muzyki dla córki.

— Zdrowie, rozumie pani... ale proszę nam po tej przerwie nie odmówić swej pomocy i nadal opiekować się córką...

Pani Janina z trudnością zdobyła się na uśmiech. Nie dała odczuć, jak ją ta przerwa w dawaniu lekcji zasmuciła. Tak przecież liczyła na pensje w przyszłym miesiącu, postanowiła ją przeznaczyć na wakacje dla syna. I tak za-

---

wygłosiły swe nauki, powiedział im spokojnym głosem:

— Słuchajcie, stare wiedźmy, do czego się wtrącacie...?

• • •

Wówczas kobiety powetowały sobie to niepowodzenie na młodej mamusi:

— Ależ mąż pani to nieszczęśniak!... to wariat!... On panią zabije! Trzeba się postawić... Gdyż moja mała, jeżeli nie użyjesz życia podczas pierwszych dziesięciu lat małżeństwa, to kiedyż go użyjesz...? teraz należy żądać pięknej sukni i strojnego kapelusza, teatru i kąpieli morskich. Mężowie to jak pieski, tresuje się ich. Spojrzyj tylko naokoło siebie: Krawczyni z pierwszego piętra?... nie ma dziecka!... dentystka z drugiego...? nie ma dziecka!... modystka z trzeciego pozwoliła sobie na jedno, ale dopiero po ośmiu latach małżeństwa... Ta z czwartego piętra miała jedno... umarło. Ma teraz ręce wolne!...

Była to istna napaść, nagonka...

Młoda kobieta słuchała: maleńki grymas niesmaku na ustach, a jako odpowiedź urodziła to czego tak bardzo pragnęli oboje, maleńką, uroczą dziewczynkę, którą ochrzczono imionami: Maria, Józefa, na pamiątkę dziadka i babki.

Wówczas skandal rozszerzył się zawrzało jak w ulu... Dwa lata w małżeństwie... troje dzieci!...

— To nie jest kobieta, to „królica"! — zjadliwie zasyczała sąsiadka z pierwszego piętra handlarka starych sukien.

Przezwisko wdarło się na wszystkie pięć pięter, zleciało na dół do sklepików, rozpostarło się na chodnikach...

Na schodach, gdy dwie kumoszki gadały, słyszało się stale takie zdania:

— To „Królica" schodzi... To „królica" powraca z targu...

— Podobno już jest czwarte w drodze!...

„Królica" mijała grupy kobiet poprawna, obojętna.

A drwinki stłumione ale uszczypliwe, szły za nią, próbując ją ukłuć, ugryźć, zadrasnąć ją, która śmiała mieć dzieci!...

Drwiny te nie trafiały w nią...

Arab powiedziałby: „suki szczekają — karawana przechodzi".

• • •

W rzeczywistości, wkrótce była to karawana.

W dwudziestu dziewięciu latach, miała ośmioro dzieci, bardzo żywych, zawsze czystych, starannie ubranych.

Wówczas krytyka nie miała granic. Ta płodność. Ta płodność stawała się zgorszeniem nie do wytrzymania... było to wezwanie rzucone zdrowemu rozsądkowi.

Wszystkie sąsiadki poczuły wzbierającą żółć sprzeciwu I tę żółć zebrały do kupy.

Jeżeli na schodach zdarzyła się stopka od przewodów elektrycznych zniszczona, albo szyba rozbita, zrobił to bez wątpienia jeden z dzieciaków „królicy".

Ha! te paskudne chłopczyska!...

Gdy gdzieś przeciągnięto sznurek pod drzwiami, wszystko to szło na ich rachunek...

W szkole jedynaki innych starały się im dokuczyć.

Wreszcie napisano zażalenie do zarządcy nieruchomości, aby ich z mieszkania wyrzucić...

Gdy jedno z dzieci dostało wietrznej ospy albo odry, handlarka wrzeszczała z elegancją na schodach:

— Do licha z tą zgrają!... doczekamy się cholery pewnego dnia!...

A gdy w niedziele widziano ich, jak szli przykładnie, wszyscy razem, na sumę, co było dla nich poezją, rąbkiem nieba na cały tydzień, gruba flaczarka piszczała na progu swych drzwi:

— Otóż to jest wyjaśnienie!... to księża ich żywią!...

W tym wypadku „księża" były to dwa silne ramiona robotnika i jego zacny majster, pracodawca z alei Clichy, dobry patriota, który mawiał do młodego ojca:

Nie troszcz się o nic... najlepsza praca będzie przede wszystkim dla ciebie!...

• • •

Gdy strzał armatni uderzył na trwogę, a Ojczyzna w niebezpieczeństwie wezwała swe dzieci, z małego mieszkanka stolarza, jakie wynajmowali na szóstym piętrze, zeszło sześciu młodzieńców, aby się zaciągnąć do wojska... sześciu chłopców na schwał od siedemnastu do dwudziestu pięciu lat...

Szli bronić wraz z innymi, tych bezpłodnych ognisk domowych, które ziejąc nienawiścią nazwały ich matkę „królicą".

Trzech z nich nie powróciło.

Śpią tam, pod ziemią „świętej drogi", sen swój o sławie.

A gdy boleściwa, ale nieskończenie dumna matka w żałobie szła w otoczeniu trzech pozostałych przy życiu synów, ozdobionych odznaczeniami, flaczarka, praczka i cała niepłodna zgraja w podkasanych spódnicach spoglądała na nich myśląc: Jednak, gdyby nikogo nie było innego jak tylko my, aby zagrodzić drogę nieprzyjacielowi...

A dawne przezwisko „królica", wyszukane przez nie w nienawiści, policzkowało je obecnie.

wiodła się w swej rachubie. W tej chwili odczuła cały ciężar i trudność swego położenia. Sama musi myśleć o wszystkim, a zarobki tak nieproporcjonalnie małe w stosunku do codziennych wydatków!

To też z uczuciem pewnej ulgi wchodziła w bramę domu, załatwiwszy spiesznie różne niecierpiące zwłoki sprawy. Już wchodziła na schody, gdy doszło ją wołanie.

— Proszę pani, muszę powiedzieć, że mój Janek uciekł gestapowcom; już go mieli w swych rękach!

— Istotnie, miał szczęście — odrzekła zmęczona pani Janina. — A czy wiadomo gdzie była dzisiejsza łapanka?

Ale szczęśliwa sąsiadka nie czekała na długie wyjaśnienia, pobiegła spiesznie dalej. Pani Janinie zdawało się tylko, że w potoku słów rozradowanej matki była i nazwa dzielnicy, w której Tadeusz miał przebywać.

Była jednak spokojna i do tego ledwie dosłyszanego słowa wagi nie przywiązywała. Może to tylko dawny lęk i przeczucie jej własne stworzyły w wyobraźni tę nazwę dzielnicy...

Udała się do sąsiedniego pokoju, gdzie mieszkała jej siostra z rodziną, by na chwilę zapomnieć o troskach i posłuchać szczebiotu małej kuzyneczki.

Dłuższa wszakże rozmowa z małą Marylką nie udała się. Któż bowiem może utrzymać przy sobie tę małą rozkrzyczaną i wesołą istotę? — wydostała się z kolan i pobiegła dalej w ustawicznych swych wędrówkach. Tylko srebrzysty głosik dawał znać, gdzie przebywa.

Ale oto wraca! A jaka rozradowana!

— Ciociu, ciociu, telefon! Prędko!

Pani Janina poderwała się z miejsca i szybko podeszła do aparatu.

— Kto mówi? Co, Tadeusz, gdzie..., kiedy?... Boże! czy to możliwe!

Oparła się instynktownie o ścianę, by nie upaść. Tak, to rzeczywistość. Syn został schwycony przez gestapo, razem z wielu młodymi ludźmi. Powieziony w kierunku więzienia na Pawiaku!

* * *

I teraz można było, jak dawniej, widzieć panią Janinę, spieszącą rankiem do kościoła, to na lekcje muzyki, to za sprawunkami do miasta.

Pozornie wrócił dawny tryb życia. Pozornie, bo w duszy jej zaszły głębokie zmiany. Po aresztowaniu syna powstała w duszy straszna pustka. Wszak odszedł ten który był celem jej życia, który był główną sprężyną codziennych prac i trudów! Z tak wielkiej boleści po stracie drogiego skarbu pani Janina jakby bardziej pochyliła się do ziemi, cała jej postać, zawsze skromna, zdawała się jeszcze więcej poszarzeć...

Zwierzała się przed znajomymi, co już uczyniła i co obecnie czyni, by wydostać jedynaka z obozu. Z Oświęcimia.

Codziennie szukano adresów osób, które mogły pomóc, częste rozmowy z nimi, kończące się zwykle dawaniem ostatnich oszczędności, pozostałych po sprzedaży drogich sercu pamiątek — oto najważniejsze teraz czynności pani Janiny. A każdy list od syna, każdy pobyt w kościele, z korną modlitwą błagalną przed ołtarzem św. Tadeusza, patrona syna i patrona w trudnych beznadziejnych wypadkach, był nowym źródłem sił i nową zachętą do beznadziejnych, zdawało się, poczynań.

Przed oczyma stawał Tadeusz, piszący zda się z tamtego świata o ratunek. Z tamtego zda się świata! Chociaż miejscowość obozowa — w kraju, blisko jest położona, daleka nieskończenie wydaje się, gdyż z niej nikt prawie nie powraca!

Tym goretsze więc pragnienie przyjścia uwięzionemu z pomocą — przenika serce matki. Tym i większa nadzieja świtała w jej duszy. Przecież w otoczeniu tylu stroskanych matek, żon i sióstr klękała w świątyni, polecając Najwyższemu swój ból.

A modlitwa matki i ofiara matczyna — mają wartość niecodzienną u Pana...

* * *

Tak upływały tygodnie, miesiące. Sprawa zwolnienia Tadeusza z obozu ciągle stała na martwym punkcie.

Któregoś dnia zawiadomiono mnie, że jakaś pani z młodym mężczyzną pragnie się ze mną zobaczyć.

Błysnęła mi myśl: — Pani Janina z synem. Ależ nie, to nieprawdopodobne! Jednak tak! Przeczucie nie omyliło mnie. Tadeusz powrócił!

Pani Janina stała, uśmiechając się przez łzy i wskazywała z radością na syna, dumna ze swego zwycięstwa, zwycięstwa słabej, zbolałej ale kochającej matki — nad cierpieniem i przemocą...

— W ubiegłym tygodniu, nocą, zapukał Tadeusz do drzwi. Powrócił cały, słaby, chory, ale powrócił! Pytają się znajomi, jakim sposobem uzyskałam zwolnienie dla niego odpowiadam, że czyniłam to, co dyktowało mi serce matki, że cierpiałam tak, jak może cierpieć matka, a modliłam się tak, jak modli się matka...

O niezbadana i święta tajemnica kochającego serca matki! **R. I.**

Niedziela 17 po Ziel. świątkach

A gdy się Faryzeusze zebrali, spytał ich, Jezus, mówiąc: — Co sądzicie o Chrystusie, czyim jest synem? Rzekli Mu: — Dawidowym. Rzekł im: — Jakże tedy Dawid w duchu zowie Go Panem mówiąc: — Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich podnóżkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie Go Panem, jakże jest synem jego? A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani nikt nie śmiał od onego dnia więcej Go pytać. (Wyjątek z Ewangelii św. Mateusza).

Niedziela 18 po Ziel. świątkach

Wstąpiwszy Jezus w łódkę, przewiózł się i przyszedł do miasta swego (Kafarnaum). A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego, leżącego na łożu. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: — Ufaj synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje! (Wyjątek z Ewangelii św. Mateusza).

Czy pamiętamy?

Miała zacząć się jedna z wielu bitew w czasie pierwszej wojny światowej... Wysłano na zagrożony odcinek frontu całą kompanię, tę kompanię, w której właśnie wczoraj zbierano ofiary na wdowy i dzieci po poległych.

Bój trwał kilka godzin. Nieprzyjaciela odparto. Jakiż stan ludzi pozostał wśród zwycięzców? — Legło wielu na placu boju, gdyż wróg zażarcie atakował i za wszelką cenę usiłował zdobyć broniony dzielnie odcinek.

Po skończonej bitwie grupka żołnierzy otoczyła jednego ze swych kolegów i z zainteresowaniem coś oglądała.

Oto rzecz godna uwagi! Kula trafiła ich kolegę w pierś i zatrzymała się nie przeszywając płuc. Dlaczego? Zwykła rzecz.

Żołnierz ów miał w kieszeni munduru brzęczącą monetę, w którą właśnie trafiła kula, spłaszczywszy tylko metal, będący ochroną żołnierskiego serca...

Ów szczególnie uratowany żołnierz miał wczoraj, gdy zbierano ofiary na wdowy i sieroty po poległych, cały banknot papierowy. Żal mu było wymienić go na drobne monety. Łatwiej przecież zatrzymać przy sobie posiadane pieniądze, gdy są w jednolitym banknocie, pocóż więc je wymieniać! Przezwyciężył się jednak, wymienił całą sumę, część złożył na ofiarę, a resztę papierów i bilonu schował do kieszeni munduru.

Szczęśliwy, że posłuchał głosu sumienia! Za cenę drobnej ofiary — zyskał bezcenne życie[1])!

Oto miość bliźniego okazana czynem. Uczynność chrześcijańska, czyli chrześcijańskie miłosierdzie — jest **trudną sprawą** do wypełnienia dla natury ludzkiej. Człowiek bowiem chciałby wszystko dla siebie zagarnąć a innemu nie użyczyć. Nawet małe dziecię gromadzi różne rzeczy przy sobie i gniewa się wielce widząc, że starsi nie dają mu wszystkiego, tylko innym dzieciom.

I tak egoistyczna, samolubna natura ludzka od maleństwa już doznaje trudności, gdy chcemy bliźnim pomagać. Smutne to dziedzictwo grzechu pierworodnego, który uczynił ludzkość skłonniejszą, bardziej do złego, niźli do dobrego: wszak był ten grzech pierwszy — grzechem natury ludzkiej.

Smutna to więc rzeczywistość! Im więcej człowiek posiada, tym więcej chciałby jeszcze posiadać.

Zapatrzony w ten osobisty, samolubny cel, nie opamięta się, zdobywając na prawo i lewo, choć z oczu innych ludzi — gorzka łza płynie pod wpływem doznanej krzywdy. Cóż to go obchodzi! Byle tylko on sam mógł się nasycić!— Od tego zaślepienia nie uchroni go **wstyd i poczucie godności** osobistej, ni nawet **ciężkie przejścia** i nieszczęścia przeżywane, ba, nawet myśl o **zbawieniu własnej duszy.**

A jednak mimo tych trudności w czy-

1) Według ks. dr T. Totha.

Wojna czy pokój

(na podst. książki „Przemarsz przez piekło)

Do pułkownika Jesiona wpada jak bomba powstaniec i jednym tchem mówi:

— Zdobyliśmy czołg. Niech pan pułkownik idzie zobaczyć.

— A idźże ty chłopcze do diabła. Cóż dziwnego, czołgu nie widziałem?

— My go ciągniemy do generała...

Tymczasem czołg zatrzymał się między domami Kilińskiego 1 a 3, kierowca wyszedł z niego, podszedł do przodu i ruszył przykrywą nad motorem.

Naraz straszna ogłuszająca eksplozja zatargała powietrzem, zatrzęsły się mury.

Setki rozerwanych na części ciał ludzkich, kamieni i drzewa, jak z katapulty wyleciało wysoko w powietrze i upadło. Pułkownik zauważył na dziedzińcu ministerialnego gmachu jak wali się cały dach i ściana szczytowa. Ludzie biegną w straszliwym popłochu prawie każdy okrwawiony...

Podrzucony przez Niemców czołg, musiał być nadziany wielką ilością materiału wybuchowego i zaopatrzony w automatyczny mechanizm zegarowy...

Cały placyk przy zbiegu Podwale i Kilińskiego był pokryty czerwoną drgającą masą, dziwnymi postaciami, pławiącymi się w czerwonej mazi i w potokach krwi, wśród wyrw i wysokich rumowisk.

Bezkształtne monstra nagie, okrwawione, osmalone i opalone bez włosów, mające jedynie buty i pasy zaczęły wypełzać.

Ciała ludzkie, porozrywane na strzępy wisiały na balkonach i gzymsach, wtłoczone w ściany kamienic, wisiały na dachach, jak krwią okryte chorągwie. Głowy, ręce i nogi znajdowano wokół w odległych mieszkaniach, na Freta, Miodowej i Długiej.

Największe straty poniosła harcerska kompania podporucznika Kostki i pluton „Orląt". Zginęło na miejscu lub z ran ponad 80 ludzi, w tym 14-stu chłopców piętnastoletnich, oddziału pomocniczego...

Oto skutki niemieckiego postępu na wojnie. ...Ktoś z dowództwa przynosi ponurą wiadomość. Na Nowym Zjeździe 5 Niemcy wdarli się do domu profesorów uniwersytetu, wywlekli ich mieszkańców i rozstrzelali 16 mężczyzn. Między innymi wielu było wybitnych uczonych polskich: Cybichowski, Wajgel, Kos, Przyborowski, Rafacz, inżynier Wierzchlejski i Tretiak.

Ci germańscy kulturträgerzy, apostołowie nowej Europy, nowego ładu zauważyli swoje przeoczenie, że nie wymordowali jeszcze wszystkich uczonych, jak to uczynili na uniwersytetach: Jagiellońskim i Jana Kazimierza...

...Tymczasem do uszu powstańców zaczęły dochodzić głuche salwy i detonacje z ruin Teatru Wielkiego. Nie ulegało wątpliwości, że Niemcy dokonują w tych wielkich ruinach egzekucji i masowych mordów...

...Dnia dziewiątego sierpnia banda esesmanów wdziera się przez otwór w ścianie do domu Trębacka 4. Dają trzy minuty czasu na wyjście z piwnic i

---

nieniu dobrze innym — mamy wyraźny i istotny obowiązek chrześcijański — okazywać pomoc innym potrzebującym.

Tak! **Musimy naszym bliźnim dobrze czynić.** Różne względy tego się domagają. Rozpatrzmy je choć w krótkich rysach.

I. Mam pomagać bliźnim swym, bo w ten sposób **gromadzę sobie kapitał na wieczność.**

Tak jest istotnie! Słowa Chrystusa wyraźnie na to wskazują.

— Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.

— Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, osiągnijcie królestwo zgotowane wam od założenia świata. Albowiem pragnąłem a daliście mi pić, łaknałem a napoiliście mnie, byłem nagi, aście mnie przyodziali .

Święty Jakub wyraźnie i twardo przypomina:

— Sąd bez miłosierdzia tym, którzy miłosierdzia nie czynią. A miłosierdzie przewyższa sąd.

Ten sam Apostoł na innym miejscu swego listu apostolskiego nazywa „prawdziwym nabożeństwem u Boga Ojca" — wspieranie wdów i sierot.

Życie pierwszych chrześcijan stanowi jasny, świetlany przykład tej pięknej, nakazanej przez Chrystusa, uczynności chrześcijańskiej. Chrześcijanie antiocheńscy zbierali spośród siebie składki i przesyłali je ofiarnie wiernym w Jerozolimie, biednym i potrzebującym. Utarta stąd dla nas widnieje droga — droga uczynności chrześcijańskiej.

I chyba na nią wstąpimy!

II. Mam pomagać w miarę swej możności innym moim bliźnim, gdyż **dobre uczynki nie tylko nie zubożają nas, ale dziwnie wszystko mnożą.**

Tak istotnie jest! Sprawa to i błogosławieństwa Bożego, sprawa też i zwykłej życzliwości ludzkiej, okazywanej ludziom miłosiernym.

Wytłumaczmy naprzód tę życzliwość ludzką.

Jasna to sprawa, że do człowieka uczynnego czujemy większe zaufanie i wyrażamy mu swój szacunek oraz uznanie należne.

Jeśli więc znamy uczynnego rzemieślnika, wolimy go popierać, niż jego sąsiada — samoluba, a popierając go przez dawanie mu pracy w formie powierzania zamówień naszych, przyczyniamy się do jego dobrobytu.

Z tego samego względu powodzi się lepiej i choćby kupcowi, wrażliwemu na nędzę ludzką. Gdy się bowiem dziwi, dlaczego klijenci, pomijając innego sprzedającego, do niego w sprawie kupna przybywają — słyszy stale jednako brzmiącą odpowiedź: — Pana trzeba popierać, bo pan ma serce!

I tak jest we wszystkich dziedzinach pracy.

Zrozumiałą jest także rzeczą, że sam Bóg darzy błogosławieństwem swym ludzi uczynnych. Cenne to bowiem są takie talenty Boże — jak chęć do pracy, czerstwe zdrowie i siły potrzebne, zdolności i umiejętność w pracy i energia w niej. A to wszystko nie zawsze od nas całkowicie zależy — dawcą tu jest Bóg, który tak wyłuszczone błogosławieństwa swoje hojną dłonią rozdziela miłującym Go w swych bliźnich ludziom. Dobre uczynki chrześcijańskie, miłość bliźniego okazywane czynem — oto właśnie warunki niezbędne do otrzymania błogosławieństwa Bożego.

Wszyscy pragniemy doświadczać pomocy Bożej, prawda? Ale też wiedzmy, jaką drogą możemy sobie je wyprosić...

O pamiętaj matko i ojcze, mający czym swe dzieci nakarmić i w co przyodziać, że gorzko to nie móc zaspokoić prośby swych pociech.

Nie chcielibyście doświadczać podobnej doli. Czy jednak wiesz, że życie twoje będzie tak długie, byś mógł dzieci swe zdążyć wychować — i tak szczęśliwe byś miał dobre do wychowania warunki?

Nie jesteś tego pewny, rozumiem ale możesz sobie u Boga i długie życie i zdrowie i życzliwość ludzi zapewnić. Sposób łatwy! — **Dobre uczynki i miłosierdzie chrześcijańskie**

Różnie odnoszą się ludzie do potrzeb ludzkich. Jedni stosują się do nakazów Bożych względem miłości bliźniego, inni wykreślają dobre uczynki z codziennych nakazów moralnych.

My jesteśmy świadomi tego, jakie to spoczywają na nas powinności, objęte jednym zwrotem — „miłosierdize chrześcijańskie", a obejmujące uczynki miłosierne co do ciała i duszy.

Słyszeliśmy w świątyniach zachętę Pasterza Diecezji do dobroczynności na terenie swej parafii w ramach Tygodnia Miłosierdzia.

Weźmy sobie to do serca, by spełnić święty obowiązek miłości bliźniego w myśl życzeń Bożych, by hasło „Tygodnia Miłosierdzia" — MACIERZYŃSTWO" dało jak największe, jak najwydatniejsze wyniki. (t.)

mieszkań, twierdząc, że zaraz domy zostaną wysadzone.

Mieszkańcy zbiegają się wśród nieopisanego krzyku i płaczu na podwórzu, inni chcą jeszcze ujść.

Niemcy nieustannie strzelają w okna i korytarze, biją i maltretują. Nieustannie słychać krzyki „Polnische Banditen"...

...Tego samego dnia z ruin opery i z wylotu ulic wysypują się na Plac Teatralny trwożliwe gromady kobiet i dzieci a za nimi posuwają się czołgi i piechota. Kierują nieszczęśliwych na bramy ratusza, a straszliwe salwy ciężkich dział huczą ponad ich głowami.

Wielu powstańców dostrzega swoich znajomych. Co robić? Strzelać do swoich braci. Jeden z chłopców dostrzegł w tej gromadzie swoją matkę i siostrę i dostał jakiegoś wstrząsu nerwowego...

...Straszne są następstwa wojenne — widać z kilku powyższych wycinków drugiej wojny światowej.

Dlatego godne uznania są dążenia i zabiegi o umocnienie pokoju.

Pokój jest przyjacielem postępu, i dobrobytu, rozwoju produkcji i nauki.

Wojna demoralizuje człowieka, zabiera mu zdrowie. Pokój stwarza atmosferę dobrego wychowania i podnosi stan zdrowotny narodu.

Wojna dzieli ludzi między sobą, gromadzi w ich sercu nowe odwety, Pokój przyczynia się do powiązania narodów w jedną wielką rodzinę, przybliża do idei wspólnego braterstwa.

Godzien napiętnowania ten kto dla nafty, interesów kolonialnych, dla zdobycia rynków zbytu lub wreszcie dla samej manii imperializmu narzuca sąsiadom wojnę.

Chrystus zaraz po Zmartwychwstaniu, kiedy ukazał się w wieczerniku pozdrowił apostołów słowami: „Pokój wam". Duch pokoju tchnie w całej Ewangelii.

Praca nad przepojeniem życia społecznego ludzi duchem pokoju powinna być w programie chrześcijanina. Zwłaszcza obecnie kiedy mamy doświadczenie okrucieństw wojny, jej strasznych skutków sprawa pokoju powinna stać się bardzo palącą sprawą.

Pionierzy pokoju są pionierami kultury i przyjacielami człowieka.

Pionierzy wojny są zwiastunami grozy i zniszczenia oraz wrogami człowieka.

Komu poświęcone są poszczególne dni tygodnia?

W niedzielę czcimy Trójcę Najświętszą. Dzień ten jest pamiątką początku dzieła stworzenia przez Boga-Ojca, dniem zmartwychwstania Syna Bożego i Zesłania Ducha Świętego.

W poniedziałek czczone są w szczególny sposób duchy niebieskie, we wtorek — apostołowie, w środę — św. Józef, w czwartek — Najświętszy Sakrament, w piątek — Pan Jezus Ukrzyżowany, w sobotę — Najświętsza Maria Panna.

Zatrucie jagodami trującymi (wilcza jagoda). Objawy: niemożność połykania, suchość w gardle, głos zachrypły, rozszerzenie źrenic, zaczerwienienie i suchość skóry, chory bredzi, niekiedy wpada w szał. **Pomoc**: chorego położyć do łóżka, dać na wymioty taniny lub je spowodować przez łechtanie gardła, głowę obłożyć zimnym kompresem. Wezwać lekarza koniecznie.

Utonięcie może spowodować skurcz mięśni, co zdarza się nawet dobremu pływakowi. Ratować topielca trzeba szybko, na miejscu, by nie tracić czasu na przenoszenie. Celem wyduszenia z topielca wody należy przewiesić go plecami przez swoje kolano i ugniatać klatkę piersiową; zęby zazwyczaj zaciśnięte trzeba podważyć, jamę ustną oczyścić z szlamu palcem. Następnie, położywszy go na wznak na ziemi, stosować sztuczne oddychanie, przeginając ręce równymi ruchami aż za głowę. Sztuczne oddychanie stosować trzeba nieraz bardzo długo, nie należy się więc zrażać, można to robić na przemiany z kimś drugim.

Udar słoneczny zdarza się dość często podczas upałów, na skutek przegrzania organizmu. Twarz wówczas czerwienieje, człowiek słabnie, pojawia się gorączka wraz z mocno przyspieszonym biciem serca, niekiedy omdlenie. **Pomoc**: chorego ułożyć w miejscu chłodnym, ocienionym, na serce i głowę kłaść zimne okłady. Przy wypadku ciężkiego porażenia słonecznego, zastosować sztuczne oddychanie. Pomoc lekarska wówczas jest konieczna. M.

Matka Maria Angela Truszkowska

10 października br. Zgromadzenie SS. Felicjanek obchodzi 50-tą rocznicę śmierci swojej Założycielki Matki Marii Angeli (Zofii) Truszkowskiej (16.V.1825—10.X.18999) Wielkiej Czcicielki Przenajśw. Sakramentu i Niep. Serca Marii, Opiekunki sierot, starców i chorych, zmarłej w opinii świętości i pochowanej w kaplicy umarłych przy kościele SS. Felicjanek pod wezwaniem Niep. Serca NMP. na Smoleńsku w Krakowie, a której proces beatyfikacyjny w tych miesiącach ma być rozpoczęty.

Oto skrócony życiorys Matki Marii Angeli:

Zofia Kamilla Truszkowska przyszła na świat 16 maja 1825 r. w Kaliszu. Ojcem jej był Józef Truszkowski z zawodu prawnik, matką — Józefa z Rudzińskich. Wychowana w atmosferze wysoce kulturalnej i religijnej, od najmłodszych lat odznaczała się wielką słodyczą charakteru, miłością bliźniego i zamiłowaniem umartwień. Sama mówi o sobie, że „miała jakąś wrodzoną skłonność do czynienia drugim dobrze".

Spośród licznego rodzeństwa (miała trzy siostry i trzech braci) najstarsza Zofia, mimo niezwykle wątłego zdrowia, była najzdolniejsza. Jej żywość i bystrość umysłu, niepospolita inteligencja zadziwiały wychowawców i otoczenie. Początkowo uczyła się prywatnie, z chwilą jednak przeniesienia się rodziców do Warszawy w 1837 r. poczęła uczęszczać na pensję p. Lehmana. Po czterech latach nauki szkolnej, zagrożona chorobą płuc wyjeżdża do Szwajcarii, gdzie spływa na nią dar modlitwy-kontemplacji. Po powrocie z kuracji kształci się sama przez czytanie poważnych dzieł z bogatej biblioteki ojca oraz studiowanie języków, zwłaszcza francuskiego.

Czując coraz większy pociąg do modlitwy nosi się z zamiarem wstąpienia do Wizytek, których wychowanką była jej matka. Na przeszkodzie zrealizowania planów staje jednak choroba ojca, z którym zmuszona jest wyjechać do Salzbrunn. W drodze powrotnej zwiedza Kolonię i Kraków. W katedrze kolońskiej w gorącej modlitwie poznaje wyraźnie, że nie do Wizytek ją Bóg powołuje. Ale gdzie — nie wie jeszcze. Musiało to być przeżycie nad wyraz silne, skoro często wspominała: „Tego pobytu w Kolonii nigdy nie zapomnę" .

Zamiar rodziców wydania Zofii za mąż spełzł na niczym, choć posłuszna ich woli nie usuwa się całkowicie od życia towarzyskiego.

Niezwykle wrażliwa na nędze i cierpienia bliźnich zapisuje się do Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, by tym owocniej oddać się na usługi cierpiących. Razem ze swą siostrą cioteczną, Klotyldą Ciechanowską, zbiera garstkę sierot i zajmuje się ich wychowaniem i nauczaniem. Tak powstaje „instytut" p. Truszkowskiej na Nowym Mieście w Warszawie.

21 listopada 1855 r. zawiązuje się pod kierunkiem duchownym Ojca Honorata Koźmińskiego kap. bogomyślno-czynne zgromadzenie SS. Felicjanek, którego celem jest wychowanie dzieci i opieka nad starcami. Założycielką jego jest p. Truszkowska, tercjarka III Zakonu św. Franciszka, penitentka O. Honorata, która za patrona Zgromadzenia obiera św. Feliksa z Cantalicio, patrona dzieci i chorych. Obleczona w habit 10 kwietnia 1857 r. (razem z dziewięcioma towarzyszkami) otrzymuje imię Angela, a już 9 lipca tegoż roku składa pierwszą profesję.

Od 1859 r. Matka Angela pełni urząd przełożonej, mistrzyni i matki duchownej Za jej też rządów poczęła się rozwijać i uwydatniać działalność Zgromadzenia ożywiona szerokim tchem zadań społecznych i narodowych.

Wybitnie społeczny i patriotyczny charakter pierwszego polskiego Zgromadzenia zaważa na jego egzystencji i jest przyczyną kasaty w 1861 r. Rządowe carskie rozporządzenie kasaty było następstwem pracy sióstr wśród unitów, oraz niesienie pomocy powstańcom. Siostry czynne zmuszono do zdjęcia habitu i rozejścia się, Matkę Angelę zaś wraz z siostrami klauzurowymi wywieziono do PP. Bernardynek w Łowiczu.

Rozproszone siostry powoli ściągają do Krakowa, gdzie Felicjanki już od 1861 r. prowadziły ochronkę i dom swój na Wesołej.

Tymczasem Matka Angela trapiona niepokojem o losy założonego Zgromadzenia popada w Łowiczu w ciężką chorobę. Na wyraźne życzenie O. Honorata porzuca klauzurę w maju 1866 roku, przyjeżdża do Krakowa i obejmuje zarząd nad coraz liczniejszym Zgromadzeniem, którego działalność objęła wkrótce niemal całą Galicję, a od 1874 r. i Amerykę. Wszystkie cierpienia, trudy i kłopoty około tworzenia konstytucji, wznowienia i ustalenia życia zakonnego w Galicji spadają na barki chorej Matki, której wzmagająca się głuchota coraz bardziej utrudniała sprawowanie rządów.

Pod koniec 1869 r. usuwa się w cień, nie mieszając się zupełnie do zarządu Zgromadzeniem, przekonana, że inni stokroć lepiej to potrafią niż ona. Oddana modlitwie i umartwieniu, przez 30 lat wyprasza błogosławieństwo dla pracy sióstr i zatwierdzenie Zgromadzenia.

Przez całe życie zakonne Matka Angela była przykładem cnót, zwłaszcza pokory dochodzącej do unicestwienia się, heroicznego posłuszeństwa, żywej wiary, umartwienia, miłości bliźniego i cierpliwości.

W jednej z jej medytacji czytamy: „Gdyby mnie Pan Bóg pytał, jakie pragniesz łaski dla naszego Zgromadzenia, odpowiedziałabym: cnoty doskonałego posłuszeństwa. Ją przekładam nad wszystkie łaski nadzwyczajne, nad zachwycenia, nad dar modlitwy".

Przejęta żywą wiarą w Opatrzność Bożą, nawet w najcięższych sytuacjach materialnych zwykła była mówić z humorem: „Nasz kapitał w niebie, naszym kasjerem sam Pan Bóg, a On nigdy nas nie zawiedzie i w Jego kasie nigdy nie zabraknie". Takiej ufności Bóg nie mógł zawieść i w najkrytyczniejszej chwili przysyłał dobrodzieja, dzięki któremu można było zaradzić potrzebom.

A że Bóg wybranych swoich prowadzi ścieżkami Golgoty, do owych cierpień wewnętrznych dorzucił krzyż ciężki, nad wyraz uciążliwy. Była nim głuchota, którą Matka Angela przez trzydzieści lat zgóry znosiła z cierpliwością i poddaniem się woli Bożej. Kiedy zaś pod koniec życia złożona ciężką chorobą raka, leżąc w ranach, nigdy nie skarżyła się na cierpienia, z ust lekarza padły słowa pełne zdumienia i uznania dla jej heroicznego męstwa: „Tak cierpieć może tylko święta".

Przed śmiercią spełniło się jej najgorętsze życzenie, bo otrzymała wiadomość o zatwierdzeniu zgromadzenia przez Stolicę Apostolską. W porę też nadszedł telegram z błogosławieństwem Ojca św. i odpustem zupełnym na godzinę śmierci. Dusza świątobliwej Matki, stęskniona za oglądaniem Boga, 10 października 1899 r. wyrwała się z więzów cielesnych i uleciała do nieba, skąd nie zapomina o tych, którzy z ufnością proszą o jej wstawiennictwo u Boga. Ciało jej pochowane zostało w kaplicy umarłych przy kościółku Niepokalanego Serca Maryi, na Smoleńsku w Krakowie.

Z Ostrówka - Rudlic

koło Wielunia

Czytając w „Ładzie Bożym" oprócz pożytecznych artykułów i nowin z kraju i zagranicy, także listy czytelników z innych diecezji, z których dowiadujemy się o szlachetnych poczynaniach i pracach ludności katolickiej, postanowiłem także skreślić kilka słów o życiu i pracy u nas w parafii Rudlice diecezji częstochowskiej.

W czasie wojny hitlerowcy nie tylko, że obrabowali całkowicie nasz kościół, poniszczyli krzyże i figury oraz pomniki po wsiach i na cmentarzu, wysiedlili w 70 procentach ludność, lecz również zamordowali 53 osoby, w tem ks. wikarego Brzezickiego i 6 nauczycieli.

Rany zadane przez okupanta już się zacierają. Dzięki staraniom ks. kanonika Wtorkiewicza, ks. wikarych oraz parafian kupiono niezbędne aparaty, bieliznę i chorągwie, doprowadzono kościół do porządku, ogrodzono cmentarz grzebalny siatką drucianą na podmurowaniu cementowym i poreperowano budynki plebanii. Przed kościołem dzięki staraniom władz gminy Skrzynno, której urząd znajduje się blisko kościoła w Ostrówku postawiono pomnik-obelisk z wypisanymi imionami i nazwiskami pomordowanych i poległych w walkach o wolność mieszkańców gminy i parafii. Staraniem mieszkańców i nauczycielstwa, wszystkie szkoły w liczbie 12 zostały odnowione, a nawet jak w Okalewie pobudowane, do których wszystkie dzieci chodzą i uczą się.

Sklepy spółdzielcze założone jeszcze w roku 1918, zniszczone prze hitlerowskich najeźdźców zostały uruchomione i zaopatrują ludność w potrzebne materiały, produkty, naczynia, węgiel i nawozy.

Żniwa zostały, pomimo przechodzących deszczów, który chociaż przeszkadzał w zbiorach jednak dodatnio wpłynął na rozwój innych roślin przeprowadzone pomyślnie. Teraz rolnicy są po siewach i wykopkach zamawiają drzewka owocowe.

Parafia nasza istnieje od 14 wieku. Pierwotny kościół drewniany stał we wsi Rudlice aż do roku 1811. Po pożarze kościoła i całej wsi Rudlice za czasów probostwa ks. Ostrowickiego w 1812 roku postawili parafianie nowy kościół modrzewiowy w Ostrówku, jako w miejscu suchym o pół kilometra dalej od dawnego miejsca. Staraniem proboszczów następnych parafian wybudowano budynki gospodarcze, parafialne i gminne, gdyż gmina została przeniesioną ze Skrzynna do Ostrówka dla wygody mieszkańców, oraz wybudowano szkołę, która zastąpiła dawną parafialną szkołę.

Po pierwszej wojnie światowej, podczas której zamordowano nam ks. Fr. Pruskiego, wybudowano murowaną plebanię. Położono także wówczas duży nacisk na czytelnictwo, zakładając bibliotekę parafialną, w której oprócz książek znajdowały się również różne czasopisma. Dorosłą młodzież skierowano do szkół rolniczych w Pszczelinie, Kruszynku, Mitosławiu itp. dzięki czemu podniósł się wydatnie poziom gospodarki rolnej i ogrodniczej. Założono na skutek starań ks. Stanisława Grzywka 8 szkół w parafii, zorganizowano spółdzielnię i Kasę Stefczyka oraz założono Koło Rolnicze. Obecnie proboszczem naszym jest ks. kanonik Wtorkiewicz, który przed dwoma laty obchodził 50-lecie swego kapłaństwa.

Wspomniany przeze mnie kościół modrzewiowy spalił się w 1935 roku, a na miejscu jego zbudowano murowany, który do dnia dzisiejszego istnieje.

W. Koźmiński.

Z całego świata

W DNIU 1 WRZEŚNIA r b. Prezydent R. P. Bolesław Bierut przyjął w sali audiencjalnej Belwederu przedstawicieli duchowieństwa, uczestników zjazdu zjednoczeniowego bojowników o wolność i demokrację, wygłaszając do nich okolicznościowe przemówienie oświadczając, że Władza Ludowa w Polsce nie przeciwstawiała się, nie przeciwstawia i nie będzie czyniła nic, co by raziło i krępowało uczucia religijne. „Kościół w swej historii — powiedział Pan Prezydent — i Polska w swej historii miała wiele pięknych postaci w sukniach duchownych, miała księży, którzy w najpiękniejszych, czy też najtrudniejszych okresach jej rozwoju nieśli Polsce ofiarną pracę, patriotyczny zapał i oddanie".

UROCZYSTOŚCI DOŻYNKOWE we Wrocławiu odbyły się na Psim Polu t. j. w tym miejscu, gdzie Bolesław Krzywousty zadał klęskę Niemcom. Na dożynki przybyły delegacje rolnicze z całego kraju, w liczbie ponad 40.000 osób. Amatorskie zespoły świetlicowe liczyły około 2.000 osób. Trybuny zostały zbudowane w sposób oryginalny, a mianowicie w kształcie stodoły, krytej słomą. Do zgromadzonych uczestników uroczystości dożynkowych przemówił Pan Prezydent R. P. Bolesław Bierut wskazując na osiągnięcia Polski Ludowej w dziedzinie szkolnictwa, zdrowotności, poprawy poziomu gospodarczego itp. na wsi polskiej.

STAŁY KOMITET Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju ogłosił apel wzywający wszystkich, by skupili się wokół Kongresu, który postanowił zorganizować w dniu 2 października rb. Międzynarodowy Dzień Walki o Pokój.

MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH R. P. wystosowało notę do Jugosławii, stwierdzającą wrogą działalność przedstawicieli jugosłowiańskich na terenie Państwa Polskiego. Przedstawiciel ministerstwa komunikacji Jugosławii Petrovic Milic za akcję szpiegowską został przez władze polskie zaaresztowany.

PRZEMYSŁ BUDOWY maszyn ciężkich wykonał tak pod względem ilościowym, jak i wartościowym 3-letni plan produkcyjny.

MINISTER ZDROWIA R. P. dr Michejda został odznaczony przez ministra Zdrowia Republiki Czechosłowackiej orderem Białego Lwa I klasy.

ODDZIAŁY CHIŃSKIEJ armii ludowej znajdują się w bezpośredniej bliskości portu Amoy, położonego naprzeciwko południowej części Formozy.

KONTRAKTOWANIE trzody chlewnej na 1950 rok przebiega pomyślnie. Do 31 sierpnia r. b. zakontraktowano ponad 425.000 sztuk.

ZNANY KOMPOZYTOR Ryszard Strauss zmarł w Niemczech w wieku 85 lat.

PODZIĘKOWANIE

Składam serdeczne dzięki Wielebnemu bratu Albertowi za trzykrotnie otrzymane łaski za Jego wstawiennictwem.

(174) X. Ignacy Świador

Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Ludwika Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Konto PKO Nr. VI-231. Redaguje Komitet Redakcyjny. Przyjmuje w godz. od 8—10. Maszynopisów nie zwraca się. Ceny ogłoszeń: ogłosz. handl. za 1 m/m 1 łam zł. 50.—, drobne słowo zł. 50.— poszuk. rodz., pracy i zguby zł. 25.—. Nekrologi: za 1 łam do wielkości 50 m/m zł. 50.— za m/m powyżej 50 m/m zł. 70.— za m/m. Prenumerata z przes. poczt. kwartalnie zł. 120.—, półroczna 240.— zł., roczna 480.— zł.

Wydawca: Kuria Diecezjalna E-08707 Drukarnia Diecezjalna pod Zarz. Państw., Włocławek, ul. Ludwika Waryńskiego 4